

ORĘDOWNIK

NAUKOWY.

Spis rzeczy 10 Numeru: *Demonomania, nauka nadziemskiej mądrości przez Br. Trentowskiego.* — Spis dzieł wyszłych w W. X. Poznańskim w roku 1843. p. Z.

Demonomania

czyli

Nauka nadziemskiej mądrości w najnowszej postaci

przez

Br. Trentowskiego.

(Ciąg dalszy.)

Zajechali przed wiejską plebanią. Fildyng, powitawszy gości jak najuprzejmiej i patrząc na Silberta mówił: „Zaczem jeszcze nie Naszyniec!” Nadgórnik odrzekł: „Dopiero ujrzał objawienie S. Jana i zdobył wiekuistą wiedzę bezpośrednią. Miałeś słuszość. Oj twardy to człowiek! Zaledwie udało się go oczyścić od świata. Ty musisz wziąć go znowu w twoje mistrzostwo i dokonać dzieła.” — Silbert, słysząc to, spojrzał na Nadgórnika z podziwieniem, albowiem mniemał, iż wyrobił się już aż do samego kwiatu wewnętrznego żywota. Niemogąc wytrzymać, zawołał: „Jako? Albożem nieprzeniósł już w sobie stolicy Bożej i Chrystusowej s całą jej nie-

biańską światłością?” Mohrland mówił: „Tego nieprzeczę. Ale rozwiązałeś moje zadanie? Czyli umiesz wszystkimi członkami mówić, liczyć i tworzyć myślowe postaci?” Silbert odrzekł: „Na cóż to przydatne? Czyliż niedość, żem pozyskał mądrość nadziemską? Mohrland: Niepozyskałeś jej jeszcze. Przyszedłeś do nadziemskiej wiedzy, lecz niezdolnyś nadziemskiego czynu. Wiedza sama bez czynu jest cczą i niepożyteczną. Wiedza i czyn, to dopiero mądrość. Czy potrafisz np. dotknięciem twój ręki przywrócić wzrok ślepemu? S. Wszakżeś wlał w końce mych palców ogień żywota. M. Były to li krople apteczne, służące Ci przeciw cielesnym boleściom. Już je spotrzebowaleś. Ogień żywota ma nie same końce palców, lecz całe ciało przepelniać. Wtedy jedynie będzie trwały i nieopuści nas nigdy, gdy nie podarowanym nam szelągkiem, lecz samodzielnie nabytym jest skarbcem.” — Silbert zdawał się tego niepojmować. Proboszcz zbliżył się przeto do stołu, nalał w szklankę wody i podawszy ją adwokatowi, mówił: „Skosztuj, co jest w tej szklance?” Sil-

bert skosztował i rzekł: Woda. F. Jestżeś tego pewny zupełnie? S. Jak tego, że żyję. Fildyng dotknął dłońią powierzchni wody i podając adwokatowi szklankę, prosił, aby znowu skosztował. F. „Co pijesz? S. Stare, przewyborne wino węgierskie!“. Teraz Mohrland dotknął się cieczy, która zaszumiała, i dał pić adwokatowi. Ten bierze szklankę, a skosztowawszy, woła: „Na Boga żywego, wino szampańskie!“ Kazano Silbertowi spróbować, czyli posiada takową dzielność czynu. Dotykał dłońią i końcami palców, chuchał i dmuchał w szklankę, lecz woda pozostała wodą. Zawstydzony, stał jak żak nieumiejący lekcyi przed klechą. — Po czterech dniach górnik odjechał, a adwokat prosił księdza o dalszą naukę.

Silbert mówił: „W podziemnej pieczarze nastąpił koniec świata dla Ciebie. Umarłeś dla świata, a urodziłeś się dla nieba, lecz wszechmoc jeszcze w Ciebie niewstąpiła. Ujrzałeś w końcu Chrystusa i ukorzyłeś się przed nim mimowolnie. To przypomina Komedię nieboską, zamykającą się wyrazami: Galilee viciisti! Wiedźże przeto, że Chrystus jest najpierwszym Naszyńcem, królem i mistrzem zakonu, do którego zaciągnąć się pragniesz już od tak dawna. Tylko za Jego pośrednictwem i łaską przyjść można do robienia cudów. Widziałeś Go. On żyje wiecznie i stanął przed tobą. Jest to znak, że możesz być Wezwanym. Przedewszystkiem więc uwierz w Niego; uwierz w Niego tak ślepo, jak malutkie dziecko w moc olbrzymią swojego ojca. Bez wiary nikt nieobaczy, a tem mniej niedokona cudu. Ale wiara bez modlitwy jest martwą. Modlitwa daje ję życie i skrzydła Serafinów. Módlże się przeto! Jak? Wedle woli Chrystusa, t. j. wedle słów: „Nieczyń wiele wyrazów! Gdy chcesz modlić się, mów: Ojcie nasz, któryś jest w niebiesiech, itd. O, przesłiczna to modlitwa i pełna mądrości nadziemskiej! Teraz dopiero zrozumieć ją zdołasz. Odmawiaj ją ustawicznie, od rana aż do nocy; odmawiaj tak długo, aż się ję,

nie sama głowa, lecz także serce, wątroba, ręka i noga, każdy członek twój na pamięć nauczy. Gdy pacierz szpikowy goreć w tobie zacznie i mówić będzie Ojcie nasz wraz z tobą; wtedy otrzymasz jaźniowy chrzest od Zbawiciela i staniesz się godnym dalszej Jego łaski. Oto zadanie nowe. Idź w miejsce samotne, żyj korzonkami, jak pustelnik, i niewracaj do mnie bez chrztu!“

Adwokat udał się do Czarnego lasu i wyszukał odludną okolicę. W jednym kącie jeziora Tytys, o którym lud prawi rozliczne dziwy u stóp wysokiej góry zarosłej lasem i na brzegu wody, stała odludna chatka rybacka. Najął ją i rozpoczął życie pustelnicze. Korzonki drzew, a czasami rybka, były jego pożywieniem. Lud z miejsc okolicznych, np. z Neustadu, Lenckirchu, miał go za Świętego i zaczął odprawiać doń pobożne pielgrzymki. — Po pięciu miesiącach, stanął przed proboszczem i rzekł: „Otrzymałem od Chrystusa chrzest jaźniowy, czyli, jak mówi Pismo, chrzest z ducha, bo przekonałem się, że biblijny duch niejest tem, co świat zowie duchem, lecz jaźnią. Przyszedłem do szczęścia tego ustawiczną pracą i wprawą.“ Fildyng uczynił próbę i przyznał, że chrzest nastąpił rzeczywiście. Po trzech dniach rzekł do pragnącego oddalić się przyjaciela: „Czyli przypominasz sobie, co powiedział Mohrland, że wszystko, co ma posiadać istotną i niezmienną wartość, powinno zaczynać się od ziemi, od dołu? Otóż teraz sam się o tem przeświadczysz. Widzę, że jesteś Wezwanym i tuszę, że będziesz Wybranym. Myśmy Chrzestanie i niepotrafiemy nic bez Chrystusa. Od Niego pochodzi wszelka nasza dzielność. Słuchaj zatem: Proś Zbawiciela, ażeby Ci obmył nogi! Nieszperaj nad znaczeniem tych wyrazów, lecz staraj się, ażeby tak się stało! Jak sprawdziło się to, com Ci pierwój dał do roboty; tak sprawdzi się, jeżeliś godzien, i niniejsze zadanie. Więcej niemam Ci nic do polecenia.“

Sześć miesięcy pracował znowu Silbert

w rybaczo-pustelniczej swęj chacie. W siódmym stanął przed Fildyngiem i mówił: „Moje nogi są oczyszczone.“ Ksiądz przedsięwziął rozmaite próby i przeświadczył się, że tak jest w rzeczy samej. Po kilku dniach wypocznienia, prosił adwokat o dalszą naukę. Proboszcz rzekł na to: „Tylko s czystemi rękami można zbliżyć się do świętości. Ręce twe jeszcze nieczyste. Jak dawniej nogi, teraz ręce masz napelnić mocą niebiańską. Błagaj więc Chrystusa, ażeby Cię uściskał za ręce! Oto twe zadanie.“

Już po trzech miesiącach wrócił Silbert do Fildynga i tak mówił: „Niewiem wprawdzie, czyli zdołam, jak Zbawiciel, dotknieniem samem uzdrawiać Chorych; lecz czuję, że ręce me przepelnił ogień żywota.“ Proboszcz zaczął mocy rąk jego doświadczać, i przekonał się, że cudowny płomień w nich żyje. Teraz także adwokat potrafił zamieniać wodę w wino, co najżywszą sprawiło mu radość. Nazajutrz tak odezwał się ksiądz do swego przyjaciela: „Od czasu obmycia nóg apostołom aż do śmierci na krzyżu, wszystko, co stoi w biblij, dla nas było napisanem. Co wydarzyło się arcymistrzowi w tych okropnych trzech dniach, jest wiekuistym dla nas pierwowzorem. Musisz otrzymać ciężki półliczek i doświadczyć biczowania, krzyż dźwigać i skończyć na nim, jeżeli pragniesz zmartwychpowstać, jako Bóg-człowiek. Idź, przyjacielu, i poddaj się s pokorą całej męce Pańskiej! O, wiele, bardzo wiele, więcej jeszcze, niż w Mohrlandowem podziemiu teraz wycierpisz! Ale to praca niemal już ostatnia. Wielki Boże. Oto ukochanemu bratu podawać muszę kielich ogrojcowy!“ — Po tych słowach padł na kolana i błagał Pana miłosierdzia, ażeby raczył przyjacielowi podać palec wszechmocny. Silberta to rozculiło. Gdy oddalał się, proboszcz tak się z nim żegnał, jak gdyby to być miało po raz ostatni. I w rzeczy samej rozstał się po raz ostatni ze starym swym przy-

jacielem, co miał się przeistoczyć w zupełnie nowego człowieka.

Upłynęło miesiący piętnaście. Silbert zawitał wreszcie w plebanii i mówił: „Mękę Pańską wycierpiałem, umarłem na krzyżu, i oto stoję przed tobą, jako Zmartwychpowstaniec. Patrz na me ciało! Przejrzyste, jak eter, i żąd śmierci szkodzić mu niemoże. Ale, co widzę? Twoje ciało również jest przezroczyste! Czemu tego nigdy dawniej niewidziałem?“ Fildyng odrzekł: „Boś jeszcze należał do znikomego świata i niebyłeś tego godzien.“ Po tych słowach uściskali się dwaj przyjaciele, jako przezyste jaźni niebiańskie, czyli jako wieczne duchy; jako Umarli dla ziemi, a Żywi dla niebios; jako istotni synowie Boga.

Proboszcz i adwokat pojechali na tydzień do Mohrlanda, który zoczywszy Silberta i wołając: „Naszyniec, bo przejrzysty!“ uściskał go, jak rodzzonego brata. Silbert widział teraz, że górnik także przejrzysty. Po trzech dniach udali się na nowo do kopalni złota i do znanej nam już sali podziemnej. Po śniadaniu rzekł Mohrland głosem uroczystym: „Bracie Silbercie! Odrodziles się jaźnią, czyli biblijnym duchem. Duch ten potrzebuje bierzmowania. Jak chrzest odbyłeś, tak odbyć musisz bierzmowanie. Po nie przywiozł Cię tu brat Fildyng. Bez bierzmowania moc cudowna twa nieznaczylaby wiele. Jesteś przejrzysty. Gdy każdy przedmiot, którego dotkniesz, stanie Ci się również przejrzystym, gdy ziemię zobaczysz taką, jak była przed upadkiem Adama, to jest przezroczystą, jak sól lub szyba lodu; gdy będziesz widział w głębokościach jęj łona, kruszce, kamienie drogie i ludzi pogrzebionych; otrzymasz żądane bierzmowanie. Wtedy, przeglądając wszystko na wylot, będziesz mógł czynić cuda. Uleczysz każdą chorobę, bo dostrzeżesz jęj zarodu i siedliska. Zbójcę, złodzieja tajnego, spojrzawszy nań, odkryjesz. Zostań tu na trzy dni,

i staraj się, abys był bierzmowan. Spodziewam się, iż krótki czas ten wystarczy. Bądź pilny, bo dokonywasz ostatniego dzieła, wiodącego do doskonałości! — Lecz jeszcze jedno. Liczbą apostołów jest dwanaście, liczbą ewangelistów cztery, a liczbą wiecznej rzeczywistości trójca. Teraz wiesz już wszystko. Usiluj ostatnie słowa me zrozumieć i umieć wykonywać praktycznie. Gdy to potrafisz, czytać zaczniesz w przyszłości i będziesz prorokiem. Bądź zdrow!”

Trzy dni minęły. Silbert kazał wynieść się s kopalni na górę i stanawszy przed przyjaciółmi, mówił do Mohrlanda: „Ziemia stała się szkłem dla mych oczu; ostatnie twe słowa umiem głową, sercem i ręką; prorokiem jestem; bierzowanie otrzymałem.“ — Pokazano mu list zamknięty, i przeczytał go bez roztworzenia kuwerty; postawiono go przed szafą zamkniętą i widział, co się w niej znajduje. Wszystko robiło się mu jawnem, czego dotknął ręką. Wiedział, co w Europie dzieć się będzie za lat kilkaset i dalej. Przyszłość zaczęła dla niego również mieć historią, jak przeszłość. Dziękował przyjaciołom za tyle zbawienia, które nań złożyli. A Mohrland rzekł: „Bracie, jesteś mędrceem rzeczywistym, boś Jasnowidzący!“ — Siódmy dzień gościn u Nadgórnika szedł na radości, iż pozyskał zakon nowego brata. Radzono, jaki rodzaj życia ma teraz Silbert uczynić swem powołaniem. On chciał oderwać się od wszystkiego, co ziemskie, a poświęcić się dla Boga i niebios. Lecz Mohrland oraz Fildyng mówili: „Nie, bracie! Czyn jest twoją powinnością. Majątek otwiera Ci podwoje do wielkiego świata. Idź w świat i działaj!“

5. Jasnowidzący.

Silbert, nauczysz się nadziemskiej mądrości, i czując w sobie moc cudotwórczą, wrócił do miasta, w którym się urodził i przed czasy mieszkał. Najął sobie na ustroniu domek i za-

czął żyć samotnie. Celem jego było ćwiczenie się we wzroku proroczym i czytanie w tajemnej księdze historii przyszłości. Uplynęło nad tą pracą półtora roku. Dajemy tu z niej pewien zarys. Silbert był niegdyś za rządem republikańskim i jako demokratą głośny, trudnił się wielę polityką. Spojrzał tedy nasamprzód w dzieje polityczne przyszłych czasów. I widział s początku wojny częściowe za wolność, które kończyły się na niczem i niedopinały celu; później zaś wojnę powszechną, długą, okropną. Duch nowy zwyciężył. Każdy z ludzi przyszedł do politycznego własnego uczucia i zwał się Bogiem - obywatelem. Nastąpił zupełnie nowy porządek rzeczy, o jakim dziś niemają ludzie ani wyobrażenia, a wieki nasze policzono do barbarzyńskich średnich czasów, zrobiono je ogniem Scholastyki. Państwa były potężne i narody szczęśliwe, lecz Republik było na ziemi. Rząd konstytucyjny wydoskonalonym został do najwyższego szczytu i objął berło nad światem. To tak zmartwiło naszego Republikanina, iż nie chciał dalej patrzeć w polityczną przyszłość. — Teraz wziął księgi przyszłości religijnej. Tarcie się między chrześcijańskimi wyznaniem jest powszechne. Rozpoczyna się zacięta walka wiary z myśleniem. Bezbożni i przekłeci filozofowie ze swem poznaniem otrzymują górę. Wali się kościół Sgo Piotra, a na jego miejscu powstaje przybytek Jana apostoła. Wyznania chrześcijańskie zjednoczyły się pod chorągwią jednej wiary. Jeden kościół na europejskiej ziemi i jeden pasterz w niebie. Trwa stan ten dość długo. Ale znowu podnosi się duch buntowniczego przeczenia. Pada wiara przenajświętsza. Nowa jakaś wiara rosszerza się szybko po świecie. Na całej ziemi niema już ani jednego Chrześcianina. Co gorsza, wrzeszczy świat bezbożny, iż dawna wiara niebyła dziełem niebios, lecz, przebóg, demonomanią! Tu rzucił Silbert księgi religijnej przyszłości i niepragnął w nich czytać dalej. — Porównyując przeszłość s przyszłością, do takiego nasz Jasnowidzący przyszedł

ostatecznego wypadku: Falszem jest i li umnem młokosów marzeniem, że ludzkość ciągle postępuje i rozwija się coraz świetniej. Przeciwnie, ludzkość marnieje, co chwila ma bliższe śmierci a raczej galopujące suchoty. S początku byli sami synowie Boga; dziś masz ich zaledwie kilku; później niewiadać ani jednego. Synowie człowieka zamieszkują ziemię i codzien bardziej głupieją. Im ciemniejsi, tem jasniesze przypisują sobie światło. Ziemskość owladuje wszystkich, niebo staje się bajką. O Boże, racz oddalić horoskop ten straszliwy! Mohrlandzie! Ty i uczniowie twoi, ostatnie to światelka mądrości nadziemskiej! Lampa Boża zagaśnie. Siedm świeczników złotych stopi świat na dukaty.“

W czasie badań tych Silberta roschodziły się o nim po mieście najdziwaczniejsze pogłoski. Jego samotność i osobliwsze postępowanie dawały do tego powód. Długo niebyło go w domu; zaczęł musiał być w podróżach. Gdzie? Nikt niewiedział. Jedni mówili, że w Jeruzalem, modląc się na grobie Zbawiciela, a drudzy, że w Indjach lub w Syrii pod przewodem jakiegoś Armeńczyka, nauczył się tajemnych mądrości. Wielu pragnęło poznać go bliżej. Spodziewano się odkryć w nim coś nadzwyczajnego, bo już dawniej słynął niepospolitą zdolnością, tudzież dowiódł jęj nieraz, jako adwokat i sejmowy poseł. Silbert ze swęj strony, odwróciwszy oczy od gangreniejącej przyszłości, i przypomniawszy sobie, że nauczyciele zachęcali go do czynu, postanowił żyć dla terażniejszości, i działać, jako Półbóg dobroczynny. W takowem usposobieniu publiczności i Silberta, zapukano do drzwi naszego mędrca. Wchodzą wysłańcy Towarzystwa przyjaciół nauk, zapraszając go na uczone swe posiedzenie, a później na skromny obiad, na który przyjsć mają same gwiazdy i pochodnie miejscowego społeczeństwa. Przyjął to wezwanie. Słuchał, jak przeczytano kilka uczonych rospraw, lecz nieznajdował w nich, jak naturalna, interesu. Odczuwał się przeto do tych, co mu towarzyszyli, jako goście, uprzejmie: „Li-

tuje się serdecznie nad tylu znamienitemi talentami, iż gryzą wióry, sądząc, że to pieczeń!“ — Nadszedł czas objadu. Prezydent miasta wniósł toast za zdrowie dawnego posła i adwokata, a dziś rzadkiego mędrca, prosząc go w imieniu młodzieży, ażeby zechciał roztworzyć szkołę i skarbców swęj głębokiej wiedzy niezamykał li dla siebie. „Będzie to, mówił, pożytkiem i sławą dla naszego miasta, a my dopomożem, ile w naszěj mocy.“ Ci, co siedzieli obok Silberta, namawiali go do przyjęcia tych zaprosin, utrzymując, iż wszyscy mają nadzwyczaj wysokie o nim wyobrażenie; iż ledwie otworzy szkołę, będzie miał kilkaset słuchaczów, a przy pilności przyjsć może do podwojenia swego majątku. Jasnovidzący milczał. Na toast Burmistrza wypadało odpowiedzieć. Wstał tedy i wyrzekł te słowa: „Dziękuję spółobywatelom mym, iż o mnie niezapomnieli i tak wielką okazują mi życzliwość. Uważałem za istotny zaszczyt wyzwanie mię do czynności ze strony szanownego naszego Prezydenta. Wymagacie, moi Panowie, bym roztworzył szkołę i wykladał w nięj zapewne filozofią; bym został tutejszym Herbartem, lub Szellingiem. Ale czemuż jest filozofia? Poświęcałem się jęj długo, bardzo długo; znalazłem w końcu pyszną, zarozumiałą i na nie nieprzydatną czczość. Rzuciłem w kął Kantów i Hegłów, a badać zacząłem mędrców starożytnego świata. Tu także czczość była ostatecznym rezultatem. Zająrzałem wreszcie do historii wier objawionych i w nauki Chrześcijaństwa. Teraz jawnem się mi stało, że wszystkie filozoficzne systema są li pozłoconemi ramami, s których uciekły owe stare obrazy, będące prawdziwěj mądrości pierwowzorem. Usiłowałem wyszukać te stracone obrazy i po długiej pracy trafilem do celu. Duch prawdziwěj mądrości jest wieczności synem; czas rodzi tu tylko upiory. Z wiecznego morza myśli powinien duch ten płynąć, jeżeli pragnie wystąpić w barwach niebiańskich. Przebaczcie mi, spółobywatele, że niemam zamiaru otworzyć publicznej szkoły; w nięj albo-

wiem rozrzucić można li snycerskie, pozłoczone ozdóbki, ale zwierciadła Boga i niebios niepodobna wywiesić. Nie słowo, ale czyn, nie język, ale ręka jest moją potęgą. Pozostaję między Wami. Skoro znajdzie się kto, co ma dość odwagi spojrzeć w bezdenną otchłań wieczności; niech zostanie mym uczniem! Od czasu, jak zgłębiłem istotę rzeczy i stałem się jej panem, niechęć już s kotła nadziemskiej mądrości zbierać szumowin i rozdzielać ich między duchowych żebraków! — Głos ten obraził wszystkich Uczonych. Nazwano Silberta Mystykiem, marzycielem, a nawet baranem s kołową głową. — Pod wieczór rozeszło się towarzystwo.

Wielu było ciekawych poznać nieco bliżej tajemną mądrość Silberta i postanowiło wejść z nim w pewną styczność. S tego powodu już nazajutrz zrana po owym obiedzie zawitał do niego lekarz Lutweg i prosił, ażeby wziął go w naukę. Silb. „Namysliłeś się Pan zbyt spiesźnie. Lut. Jużem niemłody, a czas ulata szybko, jak jaskółka. S. Trzeba więc czas umieć tak zatrzymywać, jak Jozue słońce. L. Czyli to podobieństwem? S. Tak jest, skoro zrobimy każdą chwilę wyłącznie naszą. L. Powołanie moje stoi temu na przeszkodzie. S. Bynajmniej. Wszędzie jest Bóg. Żaden czas, żadne miejsce i zatrudnienie nieoddala nas od Niego. W Nim znajduje się wszystko, czem jesteśmy i co czynimy. Dość na tem, chcieć Go szukać ustawicznie. L. Prawda to szczerza, lecz któż jest panem swęj myśli; kto zdoła kierować nią li w jedną stronę i do jednego celu? S. Jazn nasza, to pani i monarchini wszechmocna. Myśl jej jest służebnicą, a to równie, jak ręka. Zuchwalstwem jest odmawiać jej władzy, a grzechem zuchwalstwo. Kto grzechu się lęka, jest już w istocie Boga. L. Przyznam się, że Pana nierozumiem. S. Naturalna. Idź, rostań się ze światem i jego mamoną, przejrzyj transcendentálnością, a będziesz mię rozumiał.“ Lekarz odszedł i rozpowiadał po mieście rozmowę tę ze śmiechem. — Tegoż samego dnia popołudniu odwiedził Silber-

ta Bilhart, professor filozofii i autor dzieł wielu, prosząc go, ażeby z nim pomówił o owej nadziemskiej wiedzy, co czystem rozjasnia się światłem. S. Ja niewdaję się w pogadanki. B. Raczże więc przyjąć mię za ucznia. S. Czy masz odwagę? B. Mam, skoro jej potrzeba. S. Daj mi dowód. B. Jaki? S. Okaż mi, iż nieulekniesz się chwili, gdy widmo śmierci zajrzy ci w oczy. B. Nierozumiem tego. S. Wiedźże przeto, iż jestem niebezpiecznym szermierzem w obronie prawdy, i ty mię niepodejdiesz. O, pragnąłbyś jabłek z mojego drzewa, gdyż gałąska twa niewydaje ani nawet czarnych jagódek głogu. Jeżeli gałąska ta silnem rozrośnie się drzewem; to przyjdź do mnie! B. Co za językiem się odzywasz! Ja proszę Cię o naukę; ty zaś wyrzucasz mi podstęp i głupotę. Czyli to się godzi? S. Znam ja dobrze Waszmości. Pójdiesz tam, gdzieś od dawna zasłużył. Tylko pokuta ratować cię może. B. Za co pokuta? S. Za twe fałszywe, bezbożne pisma i prelekcyje. Chodzi ci o pieniądze i frymarczysz prawdą. Chciałbyś u mnie pożyczyć nowego blichtru, ażebyś przez to tem bardziej mógł błyszczeć i wylawiać luidory s kieszeni publiczności. B. To są istne obelgi, za które musisz mi odpowiedzieć! S. Odpowiem. Przestrzegam Cię tylko, że zapozwij mię przed sąd natychmiast, bo chwile twego szarlatanstwa są już niedługie.“ Bilhart odszedł w największem oburzeniu. Chciał go pozwać przed sąd, lecz nie miał świadków. Za kilka dni umarł, tknięty apoplexyą. Mówiono, że Silbert swem grubiaństwem tak obraził jego dumę, iż śmierć była naturalnym skutkiem. — Przysłał Biskup do Silberta, zapraszając go do siebie. Lecz ten nagadał wiele niedorzeczności Księdzu Kapelanowi, mówiąc np. że Biskup przyjsć doń winien, skoro ma interes; że jezuita ten fioletowy niegodzien jest stawić się przed jego obliczem, bo zajmuje się światem, nie zaś Bogiem, bo żyje lubieżnie, a nawet kazirodnie. To oburzyło Biskupa. Lecz milczał, niewiadomo dla czego. Zli ludzie mówili, iż bał się ze skargą

o potwarz wystąpić. — Tym sposobem Silbert poobrażał wszystkie najznakomitsze osoby. Uczenni i duchowni stali się otwartemi jego wrogami. Ogłoszono go w pismach publicznych szarlata-nem, głupcem i grubijaninem nieznośnym; ogłoszono, że nauczył się jakiejś tam dzikiej mądrości od Samojedów. Silbert nieodpowiadał na to, bo, jak mówił, duch mu tego niedozwalał. Lecz zerwał zupełnie z wyższemi stanami i postanowił żyć dla ludu. „Co tylko, rzekł, należy do tak zwanego świata umiejętności, cywilizacji i poloru, w tem szatan siedzi. Dla ludzi tych nie ma ratunku.“

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

Spis dzieł wyszłych w Wielkiem Księstwie poznańskiem w roku 1843.

przez Z.

(Nadesłano).

(*Ciąg dalszy.*)

10. Filozofia ekonomii materyjalnej ludzkiego społeczeństwa. Cześć pierwsza. Po ludzku być, duchowo żyć — to postępować. I ostęp to życie. Poznań w drukarni Walentego Stefańskiego. — 8vo stron 149.

11. Stosunek filozofii do cybernetyki, czyli sztuki rządzenia narodem. Rzecz treści politycznej przez Bronisława Trentowskiego. Poznań, nakładem księgarni J. K. Zupańskiego 1843. — 8vo stron 194.

12. Dzieła Tadeusza Czackiego wydane przez Hr. E. Raczńskiego, Tom Iwszy z rycinami w Księgarni Nowej 1843. — 4to.

13. Obraz Panowania Zygmunta IIIgo przez Fr. Siarczyńskiego Tom I. Poznań 1844.

Do pism peryodycznych w W. X. Poznańskiem wychodzących, należą jeszcze w 6 Nrze Orędownika opuszczone Gazeta Poznańska i Zwiastun Wstrzemięźliwości, co miesiąc 1 arkusz; wydawany przez Chirurga powiatowego Pana La Roche, po niemiecku i po polsku. Rok 2.

Gazeta Poznańska na rok 1843. pod względem typograficznym znacznie ulepszona, zachowała pod względem treści i stylu z podziwienia godną słaścią, (w tem tylko swą konsekwencją objawiając) wszystkie swoje da-

wniejsze wady, z których najbardziej rażąca jest: brak zupełny taktu w głównej sprawie naszej. Zapominając prawie co drugi lub trzeci dzień, dla jakich to ona czytelników pisze, wyjmuje bez zarumienienia się z obcych gazet płatne artykuły, mieszczące najbezpieczniejsze kłamstwa i oszczerstwa, a to nie w zamiarze odpierania i prostowania nieprzychylniej nam opinii, lecz jak gdyby na urągowisko powtarza serio owe jadowite brednie, służąc tem samem za najdogodniejsze narzędzie do upowszechnienia potwarzy przez nieprzyjaciół naszej sprawy w obiegu puszczanych. U niej np. są wszyscy wychodzący z Królestwa Polskiego pijakami, wagabundami, bo ich tak w Niemieckich gazetach zcharakteryzowanych znalazła. Dopiero kiedy ktoś oszczerstwem tem przez Gazetę Poznańską dalej szerzonem i jakby podzielanem, (bo co kto powtarza, do tego się też przyznaje) oburzony, chciał je może zbyć cierpko odeprzeć, a Redakcyja jego artykułu wydrukować nie mogła; wtedy dopiero mówię, umyślając ręce jak Pilat, oświadcza (w Nrze 46), że radaby słaby głos swój w obronie prawdy podniósł, ale.....

Kiedy Redakcyja słabego głosu w obronie prawdy podnosić nie może i nie umie, (choćby to właściwie przedewszystkiem do niej należało); niechajże przynajmniej nie powtarza i nie szerzy kłamstw obcych, i nie zaciąga odpowiedzialności na swój karb za cudze grzechy.

Równie rażący jest w Gazecie Poznańskiej brak zupełny jednostajnych i stałych zasad: w jednym Numerze pisze; jak gdyby wychodziła w Warszawie, w drugim przenosi się nad Spreę, dopóki jej kto w nadesłanym artykule nie przypomni, że w Poznaniu wychodzi. Wtenczas wpadłszy na dobry tor, wykrykuje patetycznie, chępiąc się otrzymanem od kogoś hasłem, którego trwałość kończy się zwykle na jednym Numerze.

Zywi się po większej części z Gazety pruskiej, a upatrzywszy jaki artykułik niby liberalny w Gazecie Poznańskiej Niemieckiej, wyszydza w nim swoje żywicielkę i pisze dobroduszuje sama na siebie satyrę. Przytaczamy go tutaj:

„Gazeta tutejsza (Poznańska) Niemiecka obejmuje wiadomość z Berlina, prawie do wiary nie podobną. Oto Jegomość pewien, człowiek wyrozumiały, jakich sobie życzą, nie uczęszczający do towarzystw liberalnych, publicznie w gabinecie czytania przy czytaniu wiadomości krajowych w Gazecie Powszechnej Pruskiej — zasnął.“

Tak zaś mało ma oględności i znajomości stosunków ją otaczających, iż gdyby się komu chciało napisać na nią samą jaką ironiczną allegorją, nie potrzebowałby zbyt wiele siły się w ukryciu myśli, a mógłby być pewien, żeby Redakcyja taki panegiryk z wdzięcznością wydrukowała. I tak niedawno napisał ktoś w chęci zaszkodzenia jednemu z obywateli W. X. Poznańskiego, dość niezre-

czny paszkwił w formie doniesienia o balu. Usłużna Redakcyja niepoznaawszy się wcale na tem podejściu, rozumiejąc, że tu idzie na serio o pochwałę w tańcu, dogodziła w najlepszej wierze chęci poniżenia i stała się przyczyną zajść, których skutki mogły być opłakane. I sama jedna dotąd stale utrzymuje, że to był zwyczajny opis balu, a nie paszkwił. Tu by można przytoczyć często w jej kolumnach powtarzane przysłowie: O Sancta Simplicitas!

Zresztą jak się ktoś dość dobitnie wyraził: jest echem gazetarskiej gęganiny, bez ładu i składu, bez żadnej przewodniczącej myśli. Nie żądamy po Gazecie Poznańskiej, aby była krzewicielką jakich dążeń śmiałych, albo organem jakiego ukonstytuowanego stronnictwa, ale mamy prawo od niej domagać się, aby w wyborze artykułów o polityce była jakąkolwiek jedność, aby takowe choć zdala odpowiadały stosunkom narodu, aby były skazówką rozwijającego się życia naszej prowincyi, i nie zalewały nas rzeczami niemającymi z naszymi potrzebami żadnej styczności. Do tych należą częste korespondencje z Berlina, wieści brukowe tej stolicy, wyjmowane żywcem z tu-tejszej Gazety Niemieckiej. Redakcyja Gazety Polskiej, nie tylko nie emuluje z Redakcyą Gazety Niemieckiej, ale nie wstydzi się żywić jej odrobinami i umieszczać jej korespondencje niekiedy miało liberalne, będące w sprzeczności z większą częścią antiliberalnych artykułów z innych Gazet dobieranych.

Kiedy więc Redakcyja tak niedołężnie zapelnia kolumny polityczne, cóż dopiero mówić o literaturze, w której tak grubą pokazuje niewiedomość, iż możnaby wypisywać jedną bajeczkę po drugiej z Wypisów Szumskiego, z zmyślonym podpisem, a ona skwapliwie drukowałaby je za oryginalne plody, w mniemaniu, iż się do wzbogacenia literatury przyczynia, dopóki by jej kto z boku nie ostrzegł, że to plagiat. Tak niedawno umieściła znajomą powszechnie bajeczkę Antoniego Goreckiego, którą sobie jakiś J. przyswoił. Również i dzieje krajowe nawet społeczne tak mało Redakcyi są znane, że wyczytawszy w Gazetach Warszawskich proste doniesienie (dla znajomych, przyjaciół lub krewnych) o śmierci jakiego komornika lub dewotki, w przekonaniu, że to były historyczne osoby, powtarza je natychmiast w piśmie swoim. Co się kolo niej w świecie literackim dzieje, nie wie i doniesienia literackie, (jeżeli jej nie został nadesłane), wypisuje za

wielką nowość po upływie kilku miesięcy z Rozmaitości Lwowskich, albo Tygodnika Petersburgskiego, których wyjątkami kolumny swoje zapelniać zwykła.

Ale najciężej grzeszy Redakcyja pod względem polszczyzny, albowiem nie tylko nie zna ducha języka, którym pisze, ale nawet wykracza częstokroć przeciwko najpospolitszym składniom mowy naszej, kalecząc ją niemiłosiernie i przyczyniając się do powszechnego skażenia języka, wyradzającego się pod jej wpływem na dziwolężną pstrocinę. Oto jest mała próbka, w której Redakcyja w rzadkich wprawdzie, ale wzorowych oryginalnych artykułach swój talent pisarski objawia: np. z 8. Listopada 1843.

•Z Poznania. Wiadomo już zapewne części czytelników Gazety Poznańskiej, iż Pan Boczkowski Ferdynand Bruxelli wynalazł nowy sposób odnawiania pióra i puch najstarszych, tak dalece, iż najbardziej użyte czyni lepszymi i puch bardziej rozwinionem(!), niżeli były kiedy nowe. Sposobem tym oczyszczane pozabawiają się odoru miasmatycznego, który zwykły towarzyszyć nawet piórom nowym, nim się ubezpiecza od niepewności, ażali nie były rażone niebezpieczeństwem chorób zaraźliwych; oraz pozbawia się wszelkich niedogodności, jakie używanie przez długi czas pościeli piernatowych zrzucić może itd. Kto prostego znaczenia pióra od pierza rozróżnić nie umie, jakże ten może trafnie osądzić, co jest warte umieszczenia w gazecie!

Najwięcej biedy (wzniciającej prawdziwie politowanie czytelników) ma Redakcyja z zaimkami, które obyczajem sług zrokozowanych, tam się zwykle pod jej piórem sadowi, gdzie stać nie powinny, płacząc się i zawadzając, jak u niezręcznej tanecznicy koszula w tańcu. Liczne przykłady w każdym Nrze, tu tylko mała próbka. Z dnia 4. Grudnia 1843. r. Pokazało się, że draperya w jednym z odległych pokojów się zapaliła. Ogień szybko się wzmagał, przecież udało się wkrótce go całkiem przytłumić.

(Ciąg dalszy nastąpi).

OREDOWNIK wychodzi co tydzień w Poniedziałek. Prenumerata półroczna wynosi 9 Złtp. Prenumeratę na Oredownik przyjmuje tylko KSIĘGARNIA NOWA i wszystkie król. pocztamty.